Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI

WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.

TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Wiślna 5. I. p.
codziennie otwarte od 11—1 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

TELEFONU Nr 799.

Numer 18. | **Kraków, 30 kwietnia 1910.** | **Rocznik IV.**

C. k. sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. prokuratora państwa, po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w n-rze 17-ym czasopisma „Metalowiec" z dnia 23 kwietnia 1910 artykuł pod tytułem: „Precz z militaryzmem" (str. 2-a łam 1-y i 2-gi) zawiera w ustępie, rozpoczynającym się od wyrazów: „Precz z ciężarami" do wyrazów „jako obywatel", znamiona występku z art. IV ust. z d. 17/12 1862 nr 8 dzpp. z r. 1863 zakazuje się rozszerzania tego artykułu, względnie jego inkryminowanego ustępu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem autor w artykule pomienionym usiłuje czytelnika pobudzić do pogardy i nienawiści przeciwko armii cesarskiej. Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa, stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Metalowiec", aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie tegoż pod rygorem skutków z 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. sąd krajowy, jako prasowy S III. Kraków, dnia 8 kwietnia 1910. Pogorzelski.

Święto Robotnicze.

Dzień wielkiego święta obchodzi lud roboczy całego świata w dniu 1 maja. Gdzie tylko dotarła myśl socyalistyczna, gdzie tylko „dobra nowina" zawitała — wszędzie tam gromadzą się w pierwszym dniu majowym tysiączne rzesze ludu roboczego, aby zaznaczyć swą przynależność do wielkiej międzynarodowej rodziny robotniczej, aby grzmiący protest podnieść przeciwko kapitalistycznym porządkom.

Dwa dziesiątki lat minęły, a rok rocznie lud roboczy obchodzi uroczyście swe święto! Nie pomogły prześladowania i szykany, nie pomogły nawet bagnety i krew niewinnie przelewana — rok w rok idą coraz potężniejsze zastępy proletaryatu i na tysiącznych zgromadzeniach manifestują swą przynależność międzynarodową, dopominając się dla siebie praw, swobody i wolności!

Te nieprzejrzane tłumy ludu roboczego, który ochotnie w dniu tym uroczystym rzuca warsztaty i fabryki, mają jeden cel na oku! Wyzwolenie ludu z jarzma dzisiejszych krzywd i niesprawiedliwości, z niewoli i ucisku. Ten cel jednoczy wszystkich do wspólnego działania, to też pierwszy dzień maja staje się potężną, wspaniałą manifestacyą na cześć najpiękniejszych haseł socyalizmu, a na zagładę wszystkiemu, co złe, podłe!

Ale też w tym dniu uroczystym, w tym dniu przeglądu armii robotniczej, widać — jak nigdy może — jaką potęgę nieprzezwyciężoną stanowią zorganizowani robotnicy i jak ta potęga wzrasta z roku na rok. Znękany i udręczony robotnik staje się w dniu tym niezawisłym panem narzędzi swego udręczenia. Jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej stają fabryki i kopalnie, pustoszeją warsztaty.

Widzą to i czują fabrykanci od kogo ich byt i życie zależy, rozumieją dobrze, że żyją tylko i wyłącznie dzięki pracy wyzyskiwanych przez siebie mas robotniczych!

To też Pierwszy Maja wlewa w serca wydziedziczonych nową otuchę, daje im pewność zwycięstwa, hartuje siły do przyszłych walk! — Na całym świecie szerokim, odbywa się przegląd roboczego ludu a przez granicę i kordony ponad trony i pałace leci i grzmi potężny okrzyk: „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się!"

Proletaryat polski nie pozostał w tyle za innymi! On jeden z najpierwszych stanął do szeregu na odgłos uchwały międzynarodowego kongresu z 1899 roku i już w 1890 roku zlał krwią swoją serdeczną ulice Białej w czasie strejku majowego! — W Królestwie przeżył proletaryat polski również chrzest krwawy w 1891 w Żyrardowie a w 1892 roku w Łodzi. — Rok po roku manifestuje robotnik polski swoją przynależność do wielkiej międzynarodowej rodziny walczącego proletaryatu!

I w tym więc roku pójdą polskie szeregi robocze, pójdzie lud z podziemi kopalnianych i fabryk i warsztatów i głosem potężnym żądać będzie:

Wolności, światła i chleba!
Wołamy z głębin tych cieni,
Nowego życia spragnieni
I głodni nowego nieba:
Wolności, światła i chleba!

Robotnicy polscy wobec walki narodowościowej w organizacyach zawodowych.

W niedzielę i poniedziałek 3 i 4 kwietnia obradowały w Bernie morawskiem dwie konferencye zawodowe robotników czeskich, należących do partyi socyalno-demokratycznej.

Konferencye te zmierzały do zupełnie odmiennych organizacyjnych celów; jedna z nich miała na celu oderwanie czeskich towarzyszy w zawodowych stowarzyszeniach od ogólno-austryackich związków zawodowych, druga występowała przeciwko temu rozłamowi i zorganizowała się jeszcze ściślej z całością ogólno-austryacką.

Jest to przykry epizod jeszcze przykrzejszego zjawiska, trwającego w Austryi od lat wielu, a skrystalizowanego od lat sześciu.

Polityczne partye proletaryatu różnych narodów w Austryi są zupełnie samodzielnemi i opartemi na narodowych granicach, względnie na ludności osiadłej, jako mniejszości w obcem terytoryum; poszczególne organizacye partyjne uznają tylko wspólny kongres, wspólne zastępstwo partyjne (obsyłane przez delegatów poszczególnych komitetów wykonawczych) i wspólny „Związek posłów socyalno-demokratycznych" w parlamencie. Jeden naród nie ma tu prawa

WAŃKA.

Wańka Żukow, dziewięcioletni malec, oddany przed trzema miesiącami na naukę do szewca Alachina, w wigilię Bożego Narodzenia nie kładł się spać. Doczekawszy się chwili, kiedy gospodarstwo z czeladnikami udali się do cerkwi, wydostał z szafy pryncypała flaszkę z atramentem, rączkę z zardzewiałem piórem i rozłożywszy przed sobą zmięty arkusz papieru, jął pisać. Zrazu wykręcił pierwszą literę, spojrzał lękliwie kilka razy w okno i w drzwi, oglądnął się na ciemny obraz, od którego na lewo i na prawo wisiały półki z kopytami i westchnął.

Papier leżał na ławie, a on klęczał przed nią i pisał.

„Kochany dziadziu, Konstanty Makarycz! Piszę do Was list. Pozdrawiam Was w dzień Bożego Narodzenia i życzę wszystkiego od Pana Boga. Nie mam ja ani ojca, ani matki, jeden Ty zostałeś mi na świecie".

Wańka podniósł oczy na ciemne okno, w którem odbijał się blask świecy i żywo stanął przed nim jego dziadek Konstanty Makarycz, stróż nocny u państwa Żywaryowych. Jest to maleńki, wątlutki, lecz nadzwyczaj żwawy i ruchliwy staruszek, lat 65, z wiecznie uśmiechniętą twarzą i piwnemi oczkami. W dzień śpi w kuchni dla służby, albo gawędzi z kucharkami, w nocy ubiera się w obszerny tołup i chodząc dokoła zagrody, kołace. Za nim z opuszczonymi łbami biega stara Kasztanka i piesek Wjun[1]) nazwany tak od swej czarnej maści i ciała długiego, jak u łasicy. Ten Wjun jest nadzwyczaj grzeczny i uniżony, jednakowo łaskawie spoziera na swoich i obcych, ale zaufaniem nie cieszy się bynajmniej. Pod jego uniżonością i pokorą ukrywa się podstęp i chytrość. Nikt nie potrafi i przebieglej podkraść się i chwycić za nogę, dostać się do lodowni lub ukraść chłopu kurę. Nieraz mu też odbijano tylne nogi, dwa razy aresztowano go, a każdego tygodnia bito do pół-śmierci, lecz on wciąż wracał do życia.

Teraz z pewnością dziad stoi w bramie, spoziera na jaskrawo-czerwone okna wiejskiej cerkwi i tupiąc nogami, gwarzy ze służbą. U pasa nosi kołatkę. Staruszek klaska w ręce, dygoce od zimna i chichocząc szczypie pokojówkę lub kucharkę.

„Nie chciałybyście tabaczki?" — mówi, podsuwając im swoją tabakierę.

Baby zażywają i kichają. Dziad wpada w zachwyt, zanosi się od śmiechu.

Dają też i psom tabaki. Kasztanka kicha, kręci się i odchodzi obrażona. Wjun zaś nie kicha przez grzeczność i kręci ogonem. A pogoda wspaniała, powietrze ciche, przeczyste i świeże. Noc ciemna, ale widać wieś całą z białemi strzechami, z dymem, wijącym się z kominów, z drzewami, usrebrzonemi szronem i z kupami śniegu. Całe niebo wysłane wesoło mrugającemi gwiazdami, a mleczna droga zarysowuje się tak wyraźnie, jakby ją przed świętami wymyto i wytarto śniegiem.

Wańka westchnął, zamaczał pióro i pisał dalej:

„A wczoraj miałem lanie. Gospodarz wywlókł mię za włosy na podwórze i obił pocięglem za to, że kołysząc dziecko w kołysce, zasnąłem niechcący. A kiedyś kazała mi gospodyni oczyścić śledzia, a ja zacząłem od ogona, a ona wzięła śledzia i jego głową biła mię po twarzy. Czeladnicy śmieją się ze mnie, posyłają mię do szynku po wódkę i każą kraść u gospodarzy ogórki, a gospodarz bije, czem zechce, a jeść mi nic nie dają. Rano dają chleba, na obiad kaszy, na wieczerzę znów chleba, a żeby czaju dali, albo kwasu, to sami żrą. A spać każą mi w sieni, a kiedy ich dziecko płacze, to ja wcale nie śpię, tylko kołyską kołyszę. Kochany dziadziu! zrób miłosierny uczynek i zabierz mię stąd na wieś... Nie mogę wytrzymać... Kłaniam ci się do nóg i na wiecznie będę modlił się za ciebie do Boga, tylko mię stąd zabierz, bo jak nie, to umrę!"

Wańka pociągnął nosem, otarł swą brudną dłonią oczy i szlochał.

[1]) Gatunek ryby.

mieszać się w sprawy drugiego, chyba na podstawie obopólnej wolnej decyzyi.

Natomiast organizacye ekonomiczne proletaryatu, jak w pierwszym rzędzie związki zawodowe, są złączone w jedną całość dla całego państwa. Formą tu jest centralny związek zawodowy, który jest albo zbiorem grup miejscowych, albo związków krajowych (Unia). Potrzeby odrębnych narodów, np. językowe, znajdują wyraz w komisyach i sekretaryatach zawodowych, w prasie zawodowej, wychodzącej w języku grup zorganizowanych, w konferencyach krajowych i t. d.

W ten sposób powstała i wyrosła potężna, przeszło pół miliona członków licząca organizacya zawodowa socyalno-demokratyczna w Austryi, zahartowana w niejednym, ciężkim boju, zabezpieczająca swoich członków od nadmiernego wyzysku i gromadząca zapasy do przyszłych walk klasowych proletaryatu.

Ale walka narodowościowa w Austryi nie oszczędziła i tej ekonomicznej organizacyi bardzo poważnych przesileń w jej wnętrzu.

Czescy towarzysze utworzyli narodowe związki zawodowe w Czechach i złączyli je w centralnej komisyi zawodowej w Pradze, a z chwilą powstania tych odrębnych instytucyj, rozłam pogłębiał się coraz bardziej i pod wpływem politycznej prasy zajątrzył się w sposób bardzo przykry, osłabiając solidarność mas robotniczych w walce z solidarnymi, skartelowanymi kapitalistami.

I dziwnym zbiegiem okoliczności ta dążność separatystyczna towarzyszy czeskich przypada na czas właśnie, kiedy w naszym kraju dał się odczuć zwrot wprost przeciwny, kiedy robotnicy polscy po przejściu przez formę organizacyj krajowych, jednogłośnie na wszystkich kongresach i konferencyach uchwalali przyłączenie się do organizacyj centralnych, rozumiejąc, że tylko one mogą być skuteczną obroną przed rosnącymi wciąż w siłę przedsiębiorcami. Po kilku latach wspólnego pożycia i wspólnej pracy z ogółem zorganizowanych robotników w Austryi, możemy dziś śmiało i otwarcie powiedzieć, że zlanie się naszych dawnych organizacyj krajowych z międzynarodowymi związkami zawodowymi przyniosło nam tylko korzyści i posunęło nas o znaczny krok naprzód w naszym rozwoju.

Do jakich granic dojdzie ten rozłam, gdzie się zatrzyma i upamięta, aby ustąpić miejsca jednolitej solidarnej organizacyi, tego dziś przewidzieć nie można.

W każdym razie polscy robotnicy za przykładem czeskim pójść nie myślą i nie pójdą. Znaleźli oni w ogólnej organizacyi źródło swej siły i nie myślą siebie i drugich secesyami osłabiać.

Dlatego polscy robotnicy zorganizowani patrzą ze szczerem ubolewaniem na formy rozłamu, spowodowanego przez czeskie organizacye, i wyrażają nadzieję, że w niedługim czasie rozdzielone dziś organizacye złączą się znowu w jeden potężny związek w całem państwie, aby módz zwyciężać kapitalistów zorganizowanych w kartelach i zmowach, obejmujących całą Austryę.

Solidarność związkowa w życiu codziennem.

We współczesnem życiu społecznem robotnicy o tyle są silni, o ile są solidarni — wtedy przeprowadzą wszystkie swe żądania, gdy hasło solidarności przeniknie całe masy ludu pracującego, — kiedy słowo to szczytne ciałem się stanie, kiedy wejdzie w życie.

Aby czas ten możliwie najbardziej przybliżyć, należy nie tylko wszystkie swe siły wytężyć w kierunku agitacyi, w kierunku uświadamiania mas, ale trzeba też wielkie to słowo wymienić także na drobną monetę, trzeba na każdym kroku, przy najdrobniejszym szczególe życia codziennego, hasło to w czyn zamieniać. Tylko wtedy przestanie ono być pustym dźwiękiem, ideałem niedoścignionym, którym się upajać można, ale który do życia nie starczy. Pamiętajmy, że największe rzeczy składają się z drobnych cząstek i dlatego i „drobiazgi“ też wysoko cenić należy.

A w naszem codziennem życiu sposobności do praktycznego wykonywania przykazań solidarności robotniczej jest bardzo dużo, więcej może niż się zwykle zdaje.

Nie będziemy tu mówili o tej solidarności, która jest bezwzględnym obowiązkiem każdego związkowca w czasie otwartych, wielkich walk z przedsiębiorcami, w czasie strejków, bojkotów itp. Niedotrzymanie solidarności wtedy — to zbrodnia, to podła zdrada.

Chcemy tu tylko wskazać na niektóre sposobności do wprowadzenia w życie haseł solidarności robotniczej, na takie okoliczności, na które niestety niekiedy nie zwracają należytej uwagi.

Robotnicy zorganizowani w Związki zawodowe są jakby jedną wielką rodziną, jedną wielką rodziną, jedną wielką spółką handlową, tworzą jedno ciało. Wszystko co nie z nimi, jest przeciw nim. Wszyscy, którzy stoją po za organizacyą zawodową są, będą, lub mogą być wrogami i dlatego jak wrogów traktować ich należy.

Jeżeli związek zawodowy tworzy jednolitą całość w świecie otaczającym go — to wszystko po za nim jest i powinno być mu obce.

Związek zawodowy ma więc dwa obce sobie obozy: obóz przedsiębiorców-kapitalistów, i watahę niezorganizowanych z głupoty lub z rozmysłu robotników.

I wobec tych dwóch obozów robotnicy zorganizowani muszą ściśle, konsekwentnie dotrzymywać sobie bezwzględnej solidarności i to na każdym kroku, w każdej chwili, przy każdej sposobności.

Pomówimy najpierw krótko o tej codziennej solidarności związkowców wobec kapitalistów-przedsiębiorców.

Każdy przedsiębiorca patrzy zawsze na to, aby robotnik możliwie najwięcej robił a on żeby mu za to możliwie najmniej płacił. Z tego powodu powstają bardzo często mniej lub więcej ostre zatargi między robotnikiem, a jego „pracodawcą“ czy też tego naganiaczem. W takich starciach codziennych, nieuniknionych często, powinien robotnik zupełnie uświadomiony pamiętać zawsze, że jest on częścią klasy robotniczej i przedsiębiorca chce go oszukać nie osobiście, ale jako członka klasy robotniczej. Dlatego to powinien związkowiec przedewszystkiem stanowczo wszelkiemi siłami i sposobami opierać się zakusom przedsiębiorcy w kierunku oberwania jego zarobku, w kierunku przedłużenia jego czasu pracy, powinien energicznie karcić wszelkie awanturowanie się przedsiębiorców lub naganiaczy wobec siebie — powinien, jednem słowem, nie pozwolić sobie zrobić nigdy żadnej krzywdy. Powinien pamiętać o tem, że każda krzywda niepomszczona rozzuchwala krzywdziciela i taki panek, widząc, że mu się bezkarnie udało z uświadomionym robotnikiem, z tem większą furyą pozwalać sobie będzie wobec innych. Współwinowajcą w krzywdzie tych innych ludzi będzie związkowiec, który sobie dał zrobić krzywdę. W taki to sposób powstają często zniżki płacy, przedłużenie dnia pracy itd.

Dalej — uświadomiony związkowiec powinien we wszystkich codziennych, napozór drobnych, zatargach między przedsiębiorcą a swoim towarzyszem-związkowcem stanąć natychmiast po stronie robotnika.

I w jednym i w drugim wypadku powinien szczery związkowiec pamiętać o tem, że na nim, jako na żołnierzu wielkiej i świętej idei sprawiedliwości wielkie ciążą obowiązki. Powinien więc zachowywać się z godnością, a swojego słusznego stanowiska nie opuścić pod żadnym warunkiem, choćby przyszło ponieść wielkie materyalne ofiary. Dzielny żołnierz z placówki nie ucieknie — choćby życie miał położyć.

„Będę ci tabakę tarł — ciągnął dalej — będę się do Boga modlił, a jak nie, to rżnij mię, jak „sidorową kozę“. A jak myślisz, że zajęcia dla mnie nie będzie, to ja na rany Chrystusa wproszę się do „prykaszczyka“ buty czyścić, albo zamiast Fedki „podpasiaczem“ będę.

„Dziadziu kochany! nie wytrzymam, całkiem nie wytrzymam, słowem, śmierć jedna. Chciałem ja piechotą na wieś uciekać, ale butów nie mam i mrozu się boję. A kiedy urosnę, to cię za to karmić będę i krzywdy ci robić nie dozwolę, a jak umrzesz, to modlić się za twoją duszę będę, jak za matkę Pelagię...

„A Moskwa miasto wielkie. Domy wciąż pańskie i koni wiele, a owiec niema i psy nie złe. Z gwiazdą tu chłopcy nie chodzą i do „Brytosu“ nikogo nie puszczają, a raz widziałem w jednym sklepie za oknem wędki, sprzedają razem z drążkiem i na różną rybę wcale dobrze, a nawet taka jest jedna, że pudowego suma udźwignie. I widziałem sklepy, gdzie strzelby sprzedają takie, jak to naszego pana, po sto rubli może każda... A w sklepach z mięsem są cietrzewie i jarząbki i zające, ale gdzie co strzelają, tego kupcy nie mówią.

„Kochany dziadziu, a kiedy u naszych państwa będzie choinka, to weź dla mnie pozłacany orzech i schowaj go do zielonej skrzynki. Poproś panienkę Olgę, powiesz dla Wańki“.

Wańka głęboko westchnął i znowu spojrzał w okno.

Przypomniał sobie, że po choinkę dla państwa zawsze chodził jego dziadek i brał wnuka ze sobą. Wesołe to były czasy! I dziad chrząkał i mróz chrząkał i Wańka, patrząc na nich, także chrząkał...

Bywało dziadek, zanim wytnie choinkę, musi wypalić fajkę, powąchać tabaki i pośmiać się z przeziębniętego Wańka...

Młode choinki, otulone szronem, stają nieruchomo, czekając, która z nich ma umrzeć? Aż oto, niewiedzieć skąd, wypadnie jak strzała, zając... Dziad nie wytrzyma, aby nie krzyknąć: „Trzymaj, trzymaj, trzymaj!... Ach, kusy dyable!“ Ściętą choinkę niesie dziad do domu, a tam zabierają się do strojenia jej... Najwięcej kłopotała się tem panienka Olga Ignatyewna, ulubiona Wańki. Kiedy jeszcze żyła matka Wańki, Pelagia i służyła we dworze za pokojówkę, Olga Ignatyewna karmiła Wańka, a nie mając nic lepszego do roboty, nauczyła go czytać, pisać, liczyć do stu, i nawet tańczyć kadryla.

A kiedy Pelagia umarła, sierotę Wańkę sprowadzono do kuchni dla czeladzi, do dziadka, a z kuchni wywieziono do Moskwy, do szewca Alachina...

„Przyjeżdżaj kochany dziadku — pisał dalej Wańka — zaklinam cię na Boga i zabierz mię stąd. Zlituj się nademną, sierotą nieszczęśliwym, bo mnie wszyscy biją i jeść nie dają, a nuda taka, że powiedzieć trudno, wciąż płaczę. A gospodarz tak mię w łeb trzasnął, że bez pamięci upadłem. Przepadłem ci ja, jako pies najnędzniejszy... A jeszcze kłaniam się Alonie, krzywemu Jegorce i furmanowi, a harmonii mojej nikomu nie dawaj.

„Zostaję twój wnuk Iwan Łuków, kochany dziadziu przyjeżdżaj...“

Wańka złożył we czwórkę zapisany arkusz, włożył go do koperty, kupionej wczoraj za kopiejkę. Pomyślawszy nieco, zamaczał pióro i napisał adres:

Na wieś do dziadka.

Potem poskrobał się, pomyślał, i dodał: „Konstanty Makarycz“.

Zadowolony, że mu nie przeszkadzano w pisaniu, wziął czapkę i bez okrycia wybiegł na ulicę.

Przekupnie ze sklepu z mięsem powiedzieli mu, że listy wrzuca się do pocztowych skrzynek, a ze skrzynek rozwożą je po całej ziemi pocztowemi trójkami, z pijanymi woźnicami i głośnymi dzwonkami.

Ukołysany słodkiemi nadziejami, w godzinę później spał snem twardym... Śnił mu się piec. Na piecu siedzi dziadek ze spuszczonemi nogami i czyta list kucharkom... Koło pieca krąży Wjun i kręci ogonem.

Drugim obozem — raczej nie obozem, a bezładną watahą — są robotnicy nie należący do organizacyi zawodowej, ci co to kamieniem są na naszej ciężkiej drodze ku zwycięstwu, co to są nam kulą u nogi w naszej walce o ludzkie życie, o wolność, o sprawiedliwość.

W stosunkach z nimi musimy rozróżniać przedewszystkiem dwa rodzaje tych parszywych owiec — jedni zaparszywieli z rozmysłu, drudzy dlatego, bo nie było ich jeszcze komu obmyć — uświadomić.

Ci pierwsi, to już bezwzględni wrogowie nasi, zwalczać ich należy tak samo usilnie, jak i przedsiębiorców. I nie należy słuchać żadnych ich wymówek. Należenie do związku nie jest znów połączone z tak wielkiemi ofiarami, aby komukolwiek było to utrudnione. I dla tego znaczna część tych panów wyszczekuje na Związki najrozmaitsze brednie, aby tylko czemś pokryć swój brudny, wstrętny egoizm.

A najgłupszem tłumaczeniem się jest nienależenie do organizacyi, „bo mi się ten lub ów nie podoba". Przypomina to znane powszechne wyrażenie się głupiego chłopaka: „na złość matuli niech mi uszy odmarzną". Tylko, że taki pan przynosi szkodę nie tylko sobie, ale i innym towarzyszom pracy.

Nie należy się więc dać „nabierać" takiem gadaniem, ale i tych szczurów zwalczać bez miłosierdzia.

Przedewszystkiem więc należy, gdzie to jest tylko możliwe, próbować usunięcia tego szczura z warsztatu, budowy, czy fabryki. Sposoby bardzo często się znajdą i są najrozmaitsze, najlepszym naturalnie jest otwarte zażądanie od przedsiębiorcy pod groźą bojkotu, aby szczura wyrzucił, bo tak śmierdzi, że pracować z nim nie można. Nie zawsze jednak da się to jeszcze u nas przeprowadzić. Należy jednak zawsze szczura takiego bojkotować i to tak przy pracy, jak i na ulicy, w lokalach publicznych — wszędzie. Należy odnosić się do niego jeśli już nie z jawną pogardą, to co najmniej zupełnie zimno, dać mu do zrozumienia, że nigdy, w żadnym wypadku, na pomoc liczyć nie będzie mógł, że gardzimy nim jak psem.

Niezmiernie dużo można w ten sposób zrobić. Faktem jest bardzo dla nas chlubnym, że to właśnie w naszych szeregach znajdują się najinteligentniejsi i najzdolniejsi towarzysze. Dlatego to przedsiębiorcy, choć nieraz z bólem serca, często bardzo powołują na podmajstrzych i przodowników — naszych towarzyszy-związkowców.

Niechżeż ci towarzysze nie zapominają o swej przynależności, mimo wszystko, do klasy robotniczej. Niech nie zapominają o tem, że właśnie od nich, jako od inteligentniejszych wymaga się tem większego zrozumienia sprawy, tem większej solidarności.

Niechże więc, mając tak często wpływ na przyjmowanie robotników do pracy — pilnie się przyglądają, czy przypadkiem szczur się nie zakrada. A już ostateczną dla nich hańbą byłoby dopuszczenie go do pracy, gdy o nią stara się związkowiec. Niech ci towarzysze zdadzą sobie sprawę ze słusznego rozżalenia i rozgoryczenia, jakie musi powstać w duszy związkowca, gdy mu szczur sprzątnie z przed nosa ostatni może kawałek chleba — i to z winy świadomego towarzysza związkowca. A niestety, takie rzeczy zdarzają się. I dlatego usilnie wzywamy wszystkich związkowców do najbezwzględniejszego przestrzegania zasady solidarności w takich wypadkach. Towarzysz nie przestrzegający tej solidarności staje się sam szkodnikiem własnej organizacyi, w którą nieraz poprzednio tyle swoich sił i zapału włożył.

Podobnie też odnosić się należy do ciemnych jeszcze swoich współpracowników. Należy przedewszystkiem traktować ich jak ludzi uczciwych, należy łagodnie starać się o ich uświadomienie, czy to ustnie, czy też dając im odpowiednią broszurę, czy gazetę do ręki. W każdym zaś razie należy odnosić się do nich nieufnie, gdyż każdy z nich może się okazać zdrajcą w najcięższym może momencie.

Takie samo też powinno być nasze zachowanie się w stosunku do robotników innych zawodów, wspólnie z nami mających pracować. Jesteś zorganizowany? Tak? — toś przyjaciel. Nie? — toś wróg.

I jeszcze raz wzywamy was, towarzysze, nie lekceważcie żadnych najdrobniejszych choćby „szczegółików". Pamiętajcie, że z małych cegieł największe gmachy powstają. Tylko budować trzeba. Budujmyż więc ten wielki gmach przyszłej wolnej, szczęśliwej ludzkości, budujmy go ciągle, każdej chwili — nigdy rąk nie opuszczając, tak, abyśmy z każdej chwili naszego życia zadowolonymi i dumnymi być mogli.

GUSTAW DANIŁOWSKI: NA POLE WALKI!

— Dokąd płyniecie?
— Na ląd, na plac bitwy!
— Po co?
— By krzewić tam słowa tajemne
Cudownej, zbawczej i wzniosłej modlitwy,
Która jest w sercach, lecz, że mózgi ciemne,
Więc się nie może przedostać do myśli!
— Czy was kto wołał, zmusi, byście przyszli?
— Jęk nas tam woła, zmusza — obowiązek!
— Żle wam na wyspie?
Na wyspie macie spokój i dostatek,
Miękkie posłanie, dach nad głową cichy,
Opiekę ojców i troskliwość matek,
Stół zastawiony i pełne kielichy.
Wszystko to rzucać i puszczać się w drogę,
Gdzie gromy biją, gdzie huczą zawieje,
Gdzie gorycz fali oczy wam zaleje;
Tego doprawdy zrozumieć nie mogę!
— „Tak, boś ty nie był tam, gdzieśmy się wdarli,
Na niebotycznych wyżyn strome zręby,
Wyżej niż orły kładą swe kolebki,
W dole pod nami chmur wisiały kłęby,
A za chmurami wasz świat płaski, karli
Roił się w punkcie drobniutkiej wysepki.
Wówczas na szczycie słowami przysięgi
Myśmy przyrzekli przed obliczem słońca,
Że póty żaden z nas nie złoży broni,
Aż dzień idący ze mgły się wyłoni,
I obietnicę spełnimy do końca.
Bo kto raz, królu, dotknął stopą nogi
Wirchu, na którym myśmy wtenczas byli,
Kogo raz oblał taki spokój błogi,
Jakiśmy czuli w tej podniosłej chwili,
Gdy głos przysięgi zabrzmiał uroczysty,
Komu raz słońce zajrzało tak w oczy,
Jak nam, kto ujrzał tam w słoneczne kręgi,
Kogo swem tchnieniem taki wicher czysty,
Jak ten, co w piersi nasze wpadł, otoczy,
Kto raz w swych żyłach uczuł żar potęgi,
Kto, jak my, stojąc na wyniosłym szczycie,
Jednem spojrzeniem objął całe życie
I, przeczytawszy teraźniejsze księgi,
Zobaczył przyszłość, jak otwartą kartę,
Na której ogniem świecą zgłoski Boże —
Ten owej chwili zapomnieć nie może,
I jej obrazy nosi w sercu na dnie
Wiecznie, i skrzydła trzyma rozpostarte,
Jak ptak, gotowy do nowego wzlotu,
I za nic niżej, niż był, nie upadnie.
Słuchaj. Nas z turni zoczył orzeł dumny
I chciał doścignąć, lecz dostał zawrotu
W połowie drogi i spadł na dół głową,
A ty chcesz od nas, żebyśmy do trumny
Waszej z tych szczytów wrócili na nowo,
I złote jarzmo włożyli na karki...
Nigdy! Ty panuj sobie nad wysepką!
Nasz zamiar dojrzał i nic go nie pognie!
Żegnaj"! —
I Dajmon skokiem wpadł do barki,
Sznury kotwicy zerwał dłonią krzepką,
Aż zadrżał statek spuszczony z wędzidła.

Przegląd zagraniczny.

Z praktyki angielskiego ustawodawstwa. W lutym bieżącego roku zostały wprowadzone w Anglii giełdy pracy, uchwalone przez liberalną większość parlamentu w celu pozyskania coraz barдziej od burżuazyi oddzielającej się klasy robotniczej. Miały one, według zapewnień liberałów, znieść brak pracy wprost bez śladu. Dla każdego, głębiej patrzącego na sprawy, było jasnem, że twierdzenie to jest podszyte wiatrem, bo brak pracy — a w Anglii chodzi bez niej obecnie 250.000 zdrowych dorosłych robotników — nie da się usunąć przez pośrednictwo w wynajdywaniu zajęć, może ono usunąć niedomaganie w drobnej tylko części, zależnej od tego, że robotnik nie wie, gdzie siła robocza jest poszukiwaną, gdzie zaś roboty niema, tam robotnik nic poradzić nie może, pomimo wszelkich giełd pracy. I cóż pokazała rzeczywistość. 18 marca udzielał w parlamencie minister handlu Buxton wyjaśnień na zapytanie posła robotniczego Clynesa i musiał przyznać, że pracy szukało przeszło 250.000 robotników, a otrzymało ją tylko 20.000! I rzecz całkiem naturalna: z próżnego i Salomon nie naleje.

Na zapytanie Clynesa, kiedy rząd przystąpi do ubezpieczenia robotników na wypadek braku pracy, odpowiedział minister: ma się rozumieć, rząd przygotowuje takie prawo, ale wprowadzi je dopiero wtedy, gdy będzie miał pieniądze w kasie, gdyż ubezpieczenie kosztowałoby przeszło 20 milionów mk na pierwszy czas. A że na to rząd nie będzie miał pieniędzy, można przewidzieć, boć tego roku na marynarkę wydaje o 100 milionów mk więcej, razem 800 milionów. Gdzieżby tu się jeszcze mogły znaleźć pieniądze na potrzeby ubezpieczenia robotników.

Jak zaś wyglądają w życie wprowadzone już ustawy społeczne, o tem świadczy debata parlamentarna, odbyta na początku marca. Oto istnieje od kilkunastu lat w Anglii uchwała parlamentarna, obowiązująca wszystkie warsztaty rządowe do płacenia robotnikom „przyzwoitej płacy", t. j. takiej, jaką określają umowy zbiorowe między przedsiębiorcami prywatnymi a związkami zawodowymi robotników. W r. 1907 posłowie robotniczy udowodnili, że ustawy tej nikt się nie trzyma i parlament jeszcze raz polecił ministeryum, aby dbało o jej zastosowanie. W obecnym roku znowu udowodnili posłowie robotniczy w parlamencie, że w warsztatach wojskowych płacą przeciętnie 20 mk tygodniowo, podczas gdy w warsztatach gminy londyńskiej przeciętna płaca wynosi 30 mk. Mimo tych faktów rząd nie chciał dać zapewnienia wyraźnego co do płac w przyszłości.

Tak zachowuje się najbardziej liberalno-postępowy rząd burżuazyjny Europy.

Międzynarodówka przedsiębiorców. Okazuje się, że na zjeździe przedsiębiorców budowlanych, odbytym dnia 22 marca w Dreźnie, brali udział nietylko przedsiębiorcy z Niemczech, lecz i innych krajów, zwłaszcza z Szwajcaryi, Danii, Szwecyi, Austryi. Rozprawiano o możliwych skutkach dla krajów ościennych powszechnego strejku lub lokautu w budownictwie Niemiec i uchwalono zjechać się powtórnie w maju, w celu wypracowania ogólnych zasad i programów dla stowarzyszeń przedsiębiorców w stosunkach z robotnikami.

Nic to nowego, że przedsiębiorcy organizują się na zasadach międzynarodowych, lecz ów zjazd w Dreźnie wyraźnie i bez osłonek mówi o wspólnej walce przeciwko pracownikom. Oczywiście, nie przeszkodzi to panom przedsiębiorcom i nadal występować w roli „obrońców narodowego przemysłu przeciw zamachom żywiołów międzynarodowego przewrotu".

Z warsztatów i fabryk.

Lwów. Zarząd grupy miejscowej Związku metalowców postanowił rozwinąć agitacyę wśród pracujących metalowców we Lwowie,

W tym celu odbyły się dnia 19, 20 i 22-go kwietnia zgromadzenia warsztatowe, na których przewodniczył tow. Słowik a o znaczeniu organizacyi zawodowej referował tow. Topinek.

Dnia 21 kwietnia odbyło się posiedzenie zazarządu grupy i mężów zaufania. Na posiedzeniu tem omawiano jak dalej należy prowadzić

robotę organizacyjną. Plan pracy organizacyjnej na przyszłość omówił tow. Topinek. Na zgromadzeniach, jakoteż na posiedzeniu zarządu i mężów zaufania uchwalono odpowiednie rezolucye. Rozwój organizacyi zależy więc od dobrej woli wykonania uchwał przez towarzyszy zarządowców i komisyi agitacyjnej.

Żywimy nadzieję, że interesowani towarzysze sprawą tą zajmą się energicznie.

Trzebinia. (Z huty cynkowej). Dyrektor Furman, który o sobie bardzo chętnie mówi, jako o przyjacielu robotników i na każdym kroku akcentuje swe przychylne dla nich uczucia, w czasie krótkiego stosunkowo swego urzędowania okazał się jako zacięty wróg robotników, i dziś pod rządami jego zapanowały w fabryce stosunki, w których doprawdy trudno jest żyć i pracować.

Dyrektor Furman robi dla robotników, co może, urządza im przecież konsumy, szynki i kawiarnie i rozpija w ten sposób ludzi, którzy i bez szynków fabrycznych aż nadto mają sposobności do zatruwania się alkoholem. Ten sprytny Prusak wie, że alkohol to największy wróg klasy robotniczej i że on najlepiej stłumi wszelkie wyższe dążności wśród robotników, to też nowy szynk p. Furmana, który, nawiasem mówiąc, nie posiada koncesyi na wyszynk wódek, obliczony jest nie na co innego, jak tylko na to, by przez werbowanie ludzi do knajpy, odciągnąć ich od organizacyi. Lecz nie dosyć na tem, pod rządami humanitarnego pana dyrektora istnieje drugi jeszcze wyszynk, niejakiego Łaciaka, który wydzierżawia go żydowi, a ten za kwotę 180 kor. rocznie odstępuje go poddzierżawcy Knawie, który dzieło rozpijania robotników prowadzi dalej ku uciesze i zadowoleniu p. Furmana.

Po ostatnim, nieudałym strejku dotąd jeszcze we fabryce nie nastąpiły normalne stosunki. „Zwycięski" Furman mści się na miejscowych robotnikach i nie chce ich przyjmować do pracy, to też huta nie ma jeszcze ciągle dostatecznej ilości robotników. Za pośrednictwem niejakiego Karoła Dzieło szuka p. Furman ustawicznie obcych robotników w Czechach, na Morawach, na Śląsku pruskim itd., co jednak nie odnosi zbyt wielkiego skutku! Pan Furman odgraża się ustawicznie, że wyrzuci z huty wszystkich starszych robotników, skoro tylko znajdzie sobie odpowiednią ilość nowych sił, ale to szukanie idzie mu jakoś nie sporo. Nikt bowiem pójść do fabryki pracować nie chce, w której nie zarobi nawet na najskromniejsze utrzymanie, chyba jedynie na kieliszek wódki Furmanowskiej. Po strejku płace robotników obcięto tak, że szmelcerzy nie mogą z nich już wyżyć; rozumie to doskonale p. Furman, lecz zamiast podnieść płace, radzi on robotnikom, by przychodzili robić i po południu, to sobie coś dorobią. W ten sposób chce on zmusić robotników do zgody na przedłużenie czasu pracy.

Wobec tego wszystkiego robotnicy stoją bezradni i bezkarnie pozwalają Furmanowi na uprawianie wstrętnego wyzysku. Hutnicy powinni pamiętać, że mimo przegranej walki, dalej należy budować swą organizacyę i zbroić się, by klęskę raz poniesioną powetować w przyszłości. Dotąd niema nic straconego, trzeba nam tylko nanowo wziąć się do pracy, a p. Furman nie długo będzie furmanił.

Ottynia. W sobotę dnia 23 kwietnia odbyło się poufne zgromadzenie metalowców, pracujących w fabryce Bredta.

Na zgromadzeniu tem referował tow. Topinek, sekretarz Związku metalowców.

Szybko wzmagająca się drożyzna przy braku organizacyi zawodowej daje się bardzo dotkliwie odczuwać całej klasie pracującej.

Ze wszystkich stron klasa pracująca osaczoną jest przez rozmaitych spekulantów drożyźnianych i wyzyskiwaczy kapitalistycznych. Przy wzmagającej się drożyźnie, najwięcej wyzyskują pracodawcy robotników nie zorganizowanych, gdyż wiedzą, że ten robotnik nie ma żadnego oparcia, to też w jednej chwili nie porzuci rodziny swojej na pastwę losu, ale przymierając głodem, będzie pracował w takich warunkach, jakie mu pracodawca narzuca.

Chcąc usunąć te haniebne warunki, wśród których pracujemy, należy wstępować do organizacyi zawodowej i przy pomocy organizacyi, wspólnemi siłami należy walczyć o lepsze jutro.

Tylko silna organizacya zawodowa może skutecznie walczyć przeciw ogromnej drożyźnie, gdyż przy pomocy silnej organizacyi zawodowej można zdobywać wyższe płace, a temsamem ulżyć tej ogromnej nędzy.

Obowiązkiem więc każdego ciężko pracującego bez względu na wyznanie i narodowość wstępować do organizacyi i walczyć o lepszy byt.

Przegląd techniczny.

Bejca matowa do mosiądzu. W jednej z gazet fachowych zagranicznych podają sposób matowania mosiądzu zapomocą odpowiednio przygotowanej bejcy, którą jako nowość, mogącą zainteresować fachowców, poniżej opisujemy.

By osiągnąć dobrze matujący płyn, rozpuszcza się 1 część cynku w 3-ch częściach kwasu saletrzanego, a po strawieniu cynku do tegoż płynu dodaje się 8 części kwasu siarczanego i w tej mieszaninie, ogrzewanej w porcelanowej misie, przeznaczone do matowania przedmioty zanurza się na pół minuty, a po wyjęciu z zaznaczonego preparatu płucze się w wodzie, do której w celu pewniejszego zobojętnienia działających tu silnych kwasów, należy dodać nieco sody.

Zdarza się, że z tej kąpieli wyjęte przedmioty niekiedy dostają brunatnej lub żółto-szarej barwy; chcąc zaś nadać im potrzebny połysk, przedmioty zanurza się w czystym kwasie saletrzanym, szybko wyjmując, płucze się i żądany połysk, jak wiemy, kwas ten nadaje metalowi. Takąż bejcę zaleca się również na zimno, którą chcąc otrzymać: na 200 części kwasu saletrzanego dodaje się 100 części siarczanego, 1 część soli kuchennej i od 1—5 części siarczanu cynku.

Jeżeli w ten sposób dokonane matowanie okazałoby się niedokonanem i na przedmiotach widniałyby plamy, to niekiedy bywa to winą składu metali, a najwięcej przyczynia się do nierównomiernego działania bejcy złe oczyszczenie przedmiotów z tłuszczu.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Wiedeń „Alfa Separator", fabryka towarów blaszanych i maszyn mleczarskich, XII. Wienerbergstrasse; **Uście nad Elbą** (firma **Breitenfeld i Danek**); **Krasna** (firma **Beer**, fabryka maszyn); **Böhm Kamnitz** (firma **Rochlitz**); **Lubiana** (firma **Józef Weibl**); **Bielsko-Biała** (wszystkie zakłady); **Erzebetfalva** obok Budapesztu (Węgierska fabryka broni i maszyn. **Paryż** (wszystkie zakłady); **Uster** (kanton Zurichski, Szwajcarya) fabryka automobilów **„Turicum"**.

Drikerzy: Wiedeń (firma **Koteborsky** XVI. Hippgasse 4); **Bukareszt** (firma **Hornstein**).

Ślusarze: Serajewo (Bośnia) (wszystkie warsztaty).

Ślusarze meblowi: Bukareszt (firma **Z. Hornstein**).

Tokarze: Kapfenberg (firma Braci **Böhler**), — **Budapeszt (fabryka broni).**

Odlewacze i formierzy: Gorlice (Wegner); Mürzzuschlag (firma **Bleckmann**); **Andritz** (fabryka maszyn **Andritz**); **Przybram** (firma Br. **Ungerman**); **Neisse** (firma **Rettig i S-ka**).

Instalatorzy gazowi i wodociągowi: Graz (firma **Wilhelm Brückner i S-ka**).

Jubilerzy: Kraków (firma **Samuel Landesman**).

Zgubiono następujące książeczki legitymacyjne:

Józef Tucek, blacharz, nr. centr. 34.920, urodzony dnia 23 lutego 1888 r. w Wiedniu, przystąpił dnia 20 maja 1905 w Wiedniu VI/1; Józef Jarosz, kowal, nr. centr. 151.033, urodz. dnia 31 lipca 1886 r. w Sasau (Czechy), przystąpił dnia 11 sierpnia 1906 r. w Wiedniu VIII/21; Stefan Leute, kowal, nr. centr. 35.997, urodz. dnia 15 maja 1884 na Węgrzech, przystąpił dnia 29 kwietnia 1906 w Wiener-Neustadt; Andrzej Ivandrea, ślusarz, nr. centr. 59.905, urodzony dnia 17 września 1890 r. w Hermanstadt na Siedmiogrodzie, przystąpił dnia 13 listopada 1909 r. w Stockerau; Józef Paetl, ślusarz, nr. centr. 189,397, urodz. dnia 3 lutego 1891 w Hetzendor w Styryi, przystąpił dni 20 listopada 1909 r. w Grazu I.

Zwraca się uwagę wszystkich kierowników stacyi płatniczych i kasyerów grup miejscowych, by na powyższe legitymacye nie wypłacali żadnych zapomóg.

Stosownie do uchwały Zarządu z dnia 14 b. m. **wykluczonym** ze Związku został członek **Franciszek Kepi**, ślusarz, nr. centr. 21.789, urodzony dnia 7 sierpnia 1883 w Medě-Ujezda w Czechach, z powodu działania na szkodę organizacyi.

Kraków! Baczność Metalowcy!

W dniu 1 Maja wszyscy krakowscy metalowcy zgromadzić się mają w lokalu Związku Stowarzyszeń Robotniczych (ul. Zwierzyniecka 10), skąd w pochodzie udadzą się na zgromadzenie do Ujeżdżalni.

Konfiskata. Poprzedni numer naszego pisma skonfiskowany został przez prokuratoryę za odezwę Komitetu Wykonawczego, która ukazała się poprzednio w „Naprzodzie", „Prawie Ludu" i wszystkich pismach partyjnych w Galicyi i na Śląsku. Nigdzie odezwa ta nie zawierała w sobie czynów karygodnych, dopiero w wydrukowanej w Metalowcu dopatrzył się pan prokurator występku i skonfiskował ją.

W sprawie tego samowolnego postępowania prokuratoryi krakowskiej wniesiona zostanie w parlamencie interpelacya.

Wskutek konfiskaty numer uległ spóźnieniu i nie mógł być na czas rozesłany grupom.

KOMUNIKATY.

SEKRETARYAT KRAJOWY

Kraków, ul. Zwierzyniecka 10.

Do wszystkich grup miejscowych i stacyi płatniczych. Z dniem 27 kwietnia Sekretaryat Związku metalowców i Redakcya Metalowca dla Galicyi przeniesione zostały na z ul, Wiślnej 5 do lokalu przy ul. Zwierzynieckiej 10. Adres więc do Sekretaryatu będzie odtąd: **W. Topinek, Kraków, ul. Zwierzyniecka 10.**

GRUPY MIEJSCOWE.

Trzebinia. Zwraca się wszystkim członkom uwagę, iż dyżury odbywają się w każdy wtorek, czwartek i sobotę od 7—9 wieczór, a w niedzielę od 8 rano do 12 i od 3-ciej do 6-tej; W lokalu Stow. Metalowców.

Zarząd.

Organizacya współdzielcza jest uzupełnieniem organizacyi zawodowej i politycznej. Popierać więc ją, znaczy oddawać usługi całemu ruchowi robotniczemu. **Agitujmy na rzecz konsumów!**

Właściciel: Franciszek Domes. Wydawca: Ludwik Exner. Odpowiedzialny redaktor: Wilhelm Topinek. Drukarnia Ludowa w Krakowie.